

Jak nie zbawiać świata

Przed kilkoma laty przeczytałem wywiad z pewnym lamą tybetańskim. W tym wywiadzie zapytano lamę co sądzi o obecnym globalnym kryzysie ekologicznym. Odpowiedział bardzo prosto: Budda powiedział, że wszystko co powstaje musi też przeminąć, przeminąć musi także nasza planeta.

Przeczytałem to pracując nad projektami chroniącymi przyrodę i odebrałem te słowa jako coś bardzo pomocnego. Pozwoliły mi spojrzeć na sprawy z odpowiedniej perspektywy. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że wcale nie muszę zamęczać się cierpieniem z powodu kryzysu ekologicznego. Muszę robić to, co mogę – to oczywiste, ale nie muszę zbawiać świata.

Pamiętam jaki ból odczuwałem kiedy po raz pierwszy przybyłem do Northumberland, na wzgórze Cheviot. Właśnie wspaniałe wrzosowiska zalesiano monokulturą sosnową. Chodziło o to, żeby zarobić na drewnie i uniezależnić się od importu. Ale ja naprawdę kochałem dzikie wrzosowiska i każdy nowy płat posadzonej monokultury przyprawiał mnie o ból serca. Ponieważ robiono to systematycznie, wszędzie, nie mogłem już spacerować po tych wzgórzach bez uczucia wielkiego bólu i gniewu.

Podobnie było z XVII-wiecznym stawem w pobliżu buddyjskiego klasztoru Chithurst. Położony jest wśród drzew odbijających się w jego wodach, w których liczne ryby były pożywieniem dla kolorowych zimorodków. Kiedy zobaczyłem to miejsce nie mogłem wyjść z podziwu, więc każde zagrożenie bardzo mnie smuciło. Tymczasem systematycznie wypełniały go osady z nowocześnie prowadzonych upraw rolniczych wzdłuż strumienia i powoli, lecz nieuchronnie staw zamieniał się w błotniste bagno. Co roku zarastał kolejnymi wierzbami. Myślałem sobie, że właściwie nie powinno się w ten proces ingerować, ale za każdym razem gdy siadałem na jego brzegu mój umysł wypełniała natarczywa myśl, żeby ratować staw. Kiedy przed paroma laty znów usiadłem nad tym stawem, żeby oglądać kolory liści oświetlonych zachodzącym słońcem uświadomiłem sobie, że sitowie pokryje cały staw w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Ale tym razem, zamiast smutku pojawiło się uczucie zgody na to – tak właśnie jest. Wraz, z tym spostrzeżeniem staw wydał mi się jeszcze piękniejszy! Doświadczylem, że ta perspektywa zmian towarzyszących całej ziemi dostarcza mi uczucia ulgi.

Próbowałem podzielić się tym z zebranymi na pewnym spotkaniu z przedstawicielami porozumienia między religiami. Nie udało się jednak. Oczekiwano czego innego. Zebrani tam ludzie oczekiwali potwierdzenia, że jest nadzieja. Sądzę, że wielu religijnych ludzi a także ludzie związani z ruchem New Age wybierają fałszywą nadzieję. Po drugiej stronie są ludzie zajmujący się ochroną przyrody, oni albo rozpaczają i cierpią, albo wpadają w gniew – ale większość czasu wypalają się w działaniach.

Obie postawy nie chcą zaakceptować faktu, że powoli rujnujemy naszą planetę i osobiście niewiele możemy zrobić by to zmienić. Jeżeli jednak spojrzymy na obecną sytuację z właściwej perspektywy, wówczas będziemy w stanie zrobić znacznie więcej pożytecznych rzeczy. Rozpacz i gniew wprowadzą nas na tę drogę, a niektóre idee „zbawiania świata” są dobrym zaczynem do działań.

Cóż więc mamy czynić? Zamartwianie się na pewno nie jest niczym dobrym.

Sami musimy pracować nad sobą, żeby być wolnymi ludźmi. Aczkolwiek wszystko jest procesem, czasami długim, to jednak nasza praktyka jest zawsze tu i teraz. Najważniejsze jest więc mądre i wrażliwe reagowanie na wszystko co się właśnie dzieje. Ważną sprawą jest znać kierunek, mieć własną „mapę”, którą się kierujemy, ale równocześnie musimy patrzeć pod nogi gdzie idziemy, w przeciwnym razie ani nigdy nie dojdziemy do celu, ani także nigdy nie będziemy wiedzieli gdzie jesteśmy teraz!

Ktoś może odrzucić ludzi z nienawiścią i fantazjować nad zabiciem 99% populacji, by dać szansę odrodzenia się dzikiej przyrody. Ale tak by się nie stało. Są dwa czynniki: pierwszym jest czas, a drugim dwie strony każdej sytuacji. Zawsze by tak było, bo człowiek zawsze zmieniał swoje otoczenie, zawsze pragnął coś osiągnąć, zdobyć, zrobić, zyskać, nagromadzić – pieniądze etc., a zarazem chciał zachować, marzył, by wszystko przetrwało. W zależności od sytuacji jesteśmy raz po jednej, raz po drugiej stronie. Tutaj w lesie klasztoru Chithurst, gdzie pracuję, widzimy sąsiada, rolnika, który wygląda na despotę i egoistę. Swoim pługiem niszczy piękne łąki otaczające las, wycina każde drzewo, żeby tylko uprawiać więcej warzyw. Z jego punktu widzenia to jest rozwój i zysk. Podszedłem do niego kiedyś i podziwiałem go za przystrzyżenie żywopłotu, co spowodowało tyle bólu serca u wielu członków wspólnoty i ludzi, którzy odwiedzali to miejsce. Z kolei inna sąsiadka bardzo dba o drzewa i obraziła się na wspólnotę w klasztorze kiedy wycięto trzy jawory, żeby odsłonić setki posadzonych drzew. Z jej punktu widzenia klasztor postąpił despotycznie. Kto jest despota zależy zawsze od punktu widzenia.

Człowiek zawsze dokonywał zmian wokoło, dzisiaj natomiast zmieniło się tempo tych zmian, dlatego tak bardzo potrzeba mądrości – i pokory.

Często myślałem nad tym, co by się stało gdyby ilość ludzi zmniejszyła się o 99%. Byłoby to największe wyginięcie ludzi w całej historii! Ale – nic by to nie pomogło, bo ludzie szybko by zaczęli się rozmnażać, błyskawicznie podwajając swoją ilość. Oczywiście, myśląc o takim ograniczeniu liczby ludzi wyłączyłem z niego wszystkich, których znam, ci musieliby zostać. Człowiek może wyeliminować tylko „innych”. Dlatego właśnie potrzebna jest pokora. Co więcej, poznanie i zrozumienie punktu widzenia innych pomaga przeprowadzać zmiany.

Nadal czynię wszystko, co potrafię dla ratowania przyrody. Jeśli nie dla jakichś innych powodów to na pewno dla wewnętrznego spokoju, mojej świadomości, mojego serca. Nie odczuwam już jednak uczucia, że muszę uratować tę Planetę. Najważniejsze jest to co się robi, a nie rezultaty. Takie podejście pozwoliło mi zapomnieć o jakiegokolwiek bezradności, a co ciekawsze – stałem się bardziej skuteczny.

Po raz pierwszy świadomie skorzystałem z takiego podejścia podczas kampanii w Northumberland. Na tamtym wybrzeżu pracowałem jako swoisty strażnik dzikiego życia. Broniełem go przed przedsiębiorstwem, które wydobywało piasek do produkcji betonu. Przedsiębiorstwo dostało stosowne pozwolenia i zdaniem wszystkich – sprawa była przegrana. Instytucja przyrodnicza, dla której pracowałem w ogóle nie chciała bronić tego obszaru. A ja tamtędy stale przechodziłem i czułem się fatalnie. W końcu podjąłem postanowienie: muszę coś zrobić, po prostu dla spokoju własnego serca. Jednak postanowiłam nie myśleć, że robię to dla powstrzymania eksploatacji piasku, ale dlatego, że tak należy postąpić. Dalsza przygoda była najwspanialszą rzeczą jaką mi się przydarzyła w całej karierze przyrodnika.

Najpierw skoncentrowałem się na nagłośnieniu sprawy w mediach. Później nawiązałem kontakt z lokalną organizacją prowadzącą kampanie i stworzyliśmy specjalną grupę. Jeden z dzienników zebrał 200 000 podpisów ludzi protestujących przeciw wydobywaniu piasku. Jednak przełomowym momentem był nasz przemarsz, kiedy przebrani w stroje Wikingów – jako rdzenni mieszkańcy – zanieśliśmy petycję od naszego króla do urzędu przedsiębiorstwa. Sfilmowała to telewizja, a nasi wikingowi wysłannicy odwiedzili także zarząd firmy w Londynie, w dniu dorocznej imprezy tej firmy.

Kiedy dochodzi do tego rodzaju konfrontacji, duma pryska. Przedsiębiorstwo cementowe nie zmieniło poglądów. Z jednej strony nas nienawidzili, z drugiej byli jednak rozbawieni, bo charakter tej akcji był zabawny i sympatyczny. Potem usłyszałem, że ten czynnik zdecydował o naszym zwycięstwie. Kiedy weszliśmy przy kamerach na salę pełną ludzi, ja – przebrany w królewski strój Wikingów – odezwałem się do zebranych: „Spójrzcie, czy nie jest niemądrze narażać się na tak złą reputację

tylko za cenę piasku za 10 000 funtów rocznie? Czy tak nisko się cenicie?” Dyrektor co prawda bronił swojego stanowiska, ale później na zebraniu zarządu zapytał: „Dlaczego właściwie musimy tam ten piasek wydobywać?”

Nie twierdzę, że znalazłem sposób na rozwiązanie kryzysu ekologicznego. Chcę tylko podkreślić jak ważne jest podejście do tego, co robimy. Jeśli będziemy się kierowali chęcią osiągnięcia czegoś, możemy tego nigdy nie osiągnąć: Trzeba to robić, bo to jest właściwa droga.

Teraz mam mnóstwo dobrych wiadomości jeśli chodzi o staw i las. Wiele rzeczy się udało. Ale trzeba mieć do tego należyty stosunek. To tak jak ze stanem samadhi w buddyzmie – miło kiedy jest, ale nie praktykuje się po to, żeby go osiągnąć, nie dla zysku.

Nick Scott

Tłum. Janusz Korbel

Nick Scott jest profesorem biologii z Anglii, zajmującym się naturalizacją obszarów przekształconych przez człowieka. Od dawna pracuje dla buddyjskiego leśnego klasztoru w Chithurst. W maju przyjeżdża do Polski aby pobyc trochę w Puszczy Białowieskiej i na bagnach biebrzańskich. Opublikowany przez nas fragment artykułu ukazał się w „Forest Sangha Newsletter”, w styczniu '97.

„Dziki Życie” dziękuje Autorowi oraz „Forest Sangha Newsletter” za wyrażenie zgody na opublikowanie powyższego artykułu w naszym miesięczniku.